

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 24 stycznia 1948 r

Rok X. Nr. 4

Baza francuska

Wprawdzie siedzibą naczelnych władz państwowych oraz prawie wszystkich organizacji emigracyjnych jest W. Brytania, ale największe, (jeżeli nie liczyć Amerykanów polskiego pochodzenia) bo pół-milionowe, skupisko Polaków znajduje się na ziemi francuskiej.

Polacy we Francji to w przeważającej liczbie dawniejsi, przedwojenni emigranci, którzy opuścili Kraj w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków bytu. Znacznie mniej liczna jest grupa emigrantów wojennych, którzy znaleźli się na Zachodzie po wrześniu 1939 roku.

Początkowo różnice pomiędzy obydwu grupami były duże i współzycie układało się kulawo. Grupa przedwojenna składała się przeważnie z górników, nowi przybysze reprezentowali zupełnie inne klasy społeczne. Było wśród nich wielu oficerów, wielu urzędników, pewien procent młodzieży, szukającej dalszej możliwości otwartej w Anglii z wrogiem, oraz nieco szczęśliwych posiadaczy samochodów i pieniędzy, które pozwoliły im na wystarczająco szybkie przemieszczenie z przyczek.

Wojna ma jednak to do siebie, że w dosyć brutalny sposób zciera różnice dzielące społeczeństwo i stwarza warunki zbliżające do siebie ludzi częstokroć zupełnie obcych, którzy w normalnych warunkach nigdy się nie poznali. Tak stało się i z Polakami we Francji — „starymi” i „nowymi”.

Polczyła ich wspólna walka i wspólna niedola. Różnice pozostały jeszcze znaczne, ale uchwycono już wspólny język i dziś, gdy Polacy we Francji zgodni są w negacji tego, co dzieje się obecnie w Polsce, zgodni w jednolitym froncie niepodległościowym — reprezentują zważyty blok obywateli, którzy rozumieją, jakie obowiązki wobec Kraju na nich ciąży.

Należy jak najdobitniej podkreślić, że dawniejsza emigracja zarobkowa, zorganizowana po pierwszej wojnie światowej przede wszystkim w organizacjach kombatanckich, zdążyła egzamin w okresie drugiej wojny. Okazało się, że tworzone wówczas organizacje, miały zdrowe podstawy i słusne cele do spełnienia. Zabezpieczyły one polską i patriotyzm swych członków, nie pozwoliły im na bezpowrotnie rozproszenie się w obcym środowisku, utrzymały poczucie wspólnoty i więzów z ziemią ojczystą.

Dziś jesteśmy świadkami pracy, które zmierzają do dalszego scalenia szeregów naszych braci we Francji. Niewiele upłyne czasu a zetrą się z pewnością odrębności poszczególnych grup, data przybycia na ziemię francuską stanie się nieistotna — w obliczu wspólnych celów i wspólnych zadań całej społeczności wychodzącej.

Jest to naszym gorącym pragnieniem i usilnym dążeniem.

JÓZEF NOWICKI

Wyścig zbrojeń

St. Zjednoczone przeznaczają nowe miliardy na zbrojenia w nadziei, że w ten sposób zapewnią sobie pokój. Autor wykazuje, że jest złudzeniem sądzić, że same zbrojenia mogą dać bezpieczeństwo. Otwiera niepokojące perspektywy, do których prowadzi wyścig zbrojeń.

DZIESIEĆ RAZY WIĘCEJ...

Prezydent Truman przedłożył Kongresowi budżet na najbliższy rok, przewidujący m. in. wydanie na zbrojenia drobnej sumki 11 miliardów dolarów. Jak się zdaje, Kongres nawet nie drgnął pomimo, że jego republikańska większość nie tak dawno wybrana została pod hasłem redukcji wydatków i co za tym idzie redukcji podatków. Amerykanie pogodzili się, że tak zwany pokój musi być bardzo kosztowny.

Dla uświadomienia sobie rozmiarów wyścigu zbrojeń, który szaleje dziś w świecie, wystarczy powiedzieć, że w 1939, a więc w roku, w którym wybuchła wojna w Europie, St. Zjednoczone wydawały na zbrojenia 8 dolarów na głowę ludności. W 1948 wydawać będą 75 dolarów, a więc prawie dziesięć razy więcej.

A przy tym to jeszcze nie koniec! Minister obrony narodowej Forrestal oświadczył ostatnio, że jeżeliby plan Marshalla nie został uchwalony, to zagrożenie Ameryki tak by wzrosło, iż musiałby natychmiast wystawić rachunek za dodatkowe zbrojenia na dalszych 5 czy 6 miliardów. Jednocześnie komisja dla spraw lotnictwa wysunęła postulaty dotyczące wzmocnienia obrony lotniczej, w erze atomowej również mające kosztować dodatkowe miliardy.

CZY TO MOŻNA WYTRZYMAĆ?

Czy naród amerykański wytrzyma te fantastyczne koszty zbrojeń, które musi ponosić na skutek szaleństwa Teheranu i Jałty? Czy go stać na taki wysiłek. Ongis, jeszcze przed pierwszą wojną światową, uczeni ekonomiści tłumaczyli, że wojna nie jest dziś możliwa, ponieważ wszyscy jej uczestnicy zostaliby szybko zrujnowani. Ale doświadczenie uczy, że te wszystkie teorie są pozabawione podstaw. Wcale sobie nie wyobrażamy, ile narody mogą wytrzymać!

Ongis znakomity Monteskiusz napisał w „Duchu Praw”:

„Nowa choroba rozszerzyła się w Europie: ogarnęła naszych władców i każe im utrzymywać nadmierną ilość wojsk

Choroba ta ma swoje nawroty, i staje się z konieczności zaraźliwa: skoro tylko bowiem jakieś państwo pomnoży to, co nazywa swoją armią, natychmiast inne państwa pomnażają swoje; tak iż nie zyskuje się na tym nic, prócz wspólnej ruiny. Każdy monarcha trzyma w gotowości wszystkie wojska, jakimi mógłby rozporządzać, gdyby ludy jego były w niebezpieczeństwie zagłady; i ten stan wysiłku wszystkich przeciw wszystkim nazywa się pokojem. Toteż Europa jest tak zrujnowana, iż prywatni ludzie, będący w tym położeniu, w jakim znajdują się trzy najbogatsze potęgi tej części świata, nie mieliby z czego żyć. Jesteśmy biedni, skupiając bogactwa i handel całego świata; i niebawem mnożąc naszych żołnierzy, będziemy mieli tylko żołnierzy i będziemy żyli jak Tatarzy”.

Od napisania tych słów minęło

Przekłady

STARUSZKA

Jak świeca biała
Z świętych ołtarzy —
Takie jest piękno
Jej starczej twarzy.
Jak blask wyblakły,
Jak słońce zimę —
To jest kobieta,
Której trud... minął.

Dom już bez piskląt,
Dni jej beczynne —
Jak śpiące wody
Pod starym młynem.

JOSEPH CAMPBELL

SREBRO

Cicho, powoli, w nocnej mroczy
W butach ze srebra księżyc kroczy.
Patrzy, cątuje — niby słońce —
Jabłka srebrzyste na jabłonce.

Pod srebrną strzechę promień wpada,
W szybach — ze srebra drga kaskada,
A psu, co w budzie kłódą chrapie,
Srebro pazury srebrzy w łapie.

W czarne okienka gotębnika
Na sen gotębi srebro ścieka.
Polem przemyka tuż... gdzieś... z boku.

Srebro w pazurach mysich, w oku.
Zdrętwiała rybka łuską błyska
W strumyka srebrnych sitowiskach.

WALTER de la MARE

przełożył

WIESŁAW PISARCZYK

KAZIMIERZ ALBAN

Od wielu miesięcy w prasie wydawanej w Kraju spotykamy, raz po raz, wzmianki o WIN-ie. Często wspominają o nim różni dygnitarze w oficjalnych przemówieniach po to, by obzwać tę organizację jak najostrzejszymi zarzutami i słowami potępienia. Najczęściej jednak nazwę tę znajdujemy w sprawozdaniach z licznych procesów politycznych, kończących się surowymi wyrokami. Każda wzmianka o WIN nacechowana jest zaciętością, najbardziej fantastycznymi oskarżeniami i wykazuje niepojętą wściekłość reżymu, który, walcząc brutalnie z podziemnymi ruchami politycznymi w Polsce nie może zniszczyć WIN-u.

Szczelna kurtyna oddziela nas od kraju, to też niewiele na ogół wiemy o jego życiu podziemnym. Z rzadka tylko, z dużymi opóźnieniami docierają do nas wiadomości na ten temat. Stycyniowy numer „Biuletynu Informacyjnego”, wydawanego w Londynie przez Koło b. Żołnierzy A.K., przynosi ciekawy dokument. Jest nim odezwa Prezydium Polskiego Ruchu Niepodległościowego „Wolność i Niezawisłość” (WIN), skierowana do b. Żołnierzy A.K. Odezwa ta wydana w lecie ub. roku, okólnymi drogami po wielu miesiącach dotarła do W. Brytanii. Pozwala ona na ogólne zorientowanie się w poglądach i postawie konspiracji niepodległościowej w Kraju.

WALKA POLITYCZNA Z SOWIETYZACJĄ

Prezydium WIN dowiedziało się

czymś lat, a jakoś narody przetrzymały te ruiny. Nie ma więc powodu przypuszczać, że nie są w stanie prowadzić dalej tej zabawy w wyścig zbrojeń, choć z pewnością nie stał się on w ciągu ostatnich dwu wieków bardziej mądry. Po prostu przyzwyczailiśmy się do tej choroby!

CZYM TO SIĘ MUSI SKOŃCZYĆ?

Ale doświadczenie historii poucza też, że wyścig zbrojeń zawsze kończy się w jednaki sposób. Jest nawet rzeczą obojętną jakie są jego motywy, napastnicze czy obronne. Gdy Hitler pchał miliardy w zbrojenia, czynił to w pełnej świadomości, że w odpowiedniej chwili wprawi w ruch stworzoną potężną machinę dla zdobycia „przestrzeni życiowej”. Inni zbroili się w różnych czasach w imię starej zasady „Si vis pacem para bellum” (jeśli chcesz pokoju, przygotuj wojnę), sądząc, że jeżeli będą w pełni gotowi do wojny, napastnik nie zaryzykuje konfliktu.

Tak ma się teraz sprawa ze Stanami Zjednoczonymi. Wmawiają one sobie, że jeżeli tylko będą uzbrojone po uszy i posiadać będą sojuszników w Europie i w Azji, to Sowiety nie zaryzykują wojny. Ze Moskwa po prostu uzna, iż zwycięstwo jest dla niej niemożliwe i to ją powstrzyma. Byłe więc mieć przewagę, a pokój będzie zachowany...

KTO KOGO ZASKOCZY?

Tylko, że w przeszłości zawsze tak było, iż któraś ze stron biorących udział w wyścigu zbrojeń powiedziała sobie w pewnym momencie: „Teraz ja jestem silniejsza, ale za rok lub dwa przeciwnik będzie silniejszy”. I tym mniej jest powodów, by w przyszłości powiedziano sobie coś innego, bo teraz decydującym czynnikiem będzie właśnie to, kto pierwszy zaatakuje. Przy ogromie zniszczenia, jakiego może dokonać napastnik w pierwszym dniu ataku, będzie on sądził, że wygra, jeśli zaskoczy przeciwnika. I wcale nie będzie się bał odwetu. Dlatego też przewaga w zbrojeniach nie daje gwarancji pokoju. Można być słabszym, a wygrać przez to, że się zaskoczy swą ofiarę.

Wyścig zbrojeń w sposób nieunikniony powoduje nieufność i chęć uprzedzenia ataku nieprzyjaciela. Tak było zawsze. I nie może być inaczej w przyszłości.

o zjeździe delegatów Koła AK, odbytym w Londynie w marcu 1947 i w związku z tym wydało swą odezwę do Akowców na emigracji. Po gorących i serdecznych życzeniach przesłanych wszystkim członkom Koła AK — uznanym za najbliższą WIN-owi ideowo część emigracji polskiej — odezwa charakteryzuje sam WIN i jego poglądy.

„My, tu w Kraju, żołnierze cywili — głosi odezwa — przeżyliśmy wspaniałą tradycję i spuściznę Armii Krajowej... i walkę o Wolną i Niezawisłą prowadzimy już trzeci rok w osamotnieniu. Walkę wprawdzie nie zbrojną — bo ta jest szkodziła w obecnej fazie dla Narodu — lecz niemniej ciężką a konieczną, walkę polityczno-ideologiczną z destrukcją sowiecko-komunistyczną społeczeństwa polskiego, z sowietyzacją i bolszewizowaniem politycznego, gospodarczego, kulturalnego i oświatowego życia w Polsce”.

DEMOKRATYCZNY GŁOS KRAJU O EMIGRACJI

W dalszym ciągu odezwę znajdujemy przejawy troski o sytuację w życiu emigracyjnym.

„Z przykrością... musimy stwierdzić, że jak w czasie okupacji niemieckiej Emigracja Polska, utrzymując z krajem ścisłą więź ideową, była dla niego czynnikiem kierowniczym, otuchą do walki i przetrwania — tak obecnie, rozbiście emigracji na podłożu rywalizacji jej grup i orientacji politycznych w walce o władzę — wreszcie oddalenie się duchowe od kraju i niezrozumienie ideologicznych, światopoglądowych i społeczno-politycznych przemian społeczeństwa polskiego w Kraju, pozbawione go właściwego kierownictwa w najtrudniejszym i najtragiczniejszym okresie — jest jeszcze większą troską Narodu Polskiego, broniącego się z taką determinacją przed wewnętrznym rozkładem i eksterminacją ze strony komuny w Polsce”.

TEOFIL PIETRZAK

KOLEGOM KOMBATANTOM W KANADZIE, ZBIERAJĄCYM SIĘ W DNIACH 31 STYCZNIA i 1 LUTEGO 1948 R. W WINNIPEG NA PIERWSZY WALNY ZJAZD DELEGATÓW ODDZIAŁU SPK PRZESŁAMY NAJLEPSZE ŻYCZENIA POMYSŁNYCH OBRAD I SERDECZNE KOLEŻENSKIE POZDROWIENIA

„POLSKA WALCZĄCA”

Oddział S.P.K. „Kanada” powstał jeszcze we Włoszech 2 października 1946 roku. Jego Zarząd został wybrany w części na ziemi włoskiej, a po przyjeździe do Kanady dookołował kilku kolegów. Liczy on obecnie 22 kół, w których jest zrzeszonych 3.668 członków. Okręgi jeszcze nie powstały. Oddział „Kanada” zorganizował Biuro Informacji i Porad, Biuro Emigracyjne i bibliotekę. Nawązał współpracę z dawniejszymi organizacjami polskimi, z wielkim zrzeszeniem kombatanckim „Canadian Legion”, wyrobił sobie dobrą pozycję u władz kanadyjskich. Mimo ciężkich warunków pracy i rozproszenia członków stoją przed nim widoki dalszego rozwoju.

Widoki z ojezyny



Zima tegoroczna jest w W. Brytanii i we Francji raczej łagodna. Na szczęście nie jest też szczególnie ostra w Kraju. Ale w Tatrach oczywiście leży śnieg i narciarze mają używanie. Nasze zdjęcie przedstawia schronisko na Kulatówkach, które stanowią doskonały teren dla zaprawy narciarskiej.

Sprawa studiów

W serii artykułów poświęconych sprawom praktycznego życia i praktycznego przygotowania do pracy na obczyźnie — drukujemy dziś głos z niemieckiej doniesień sprawie studiów. Otrzymałmy go ze Szwajcarii, gdzie wprzód emigracja wojenna, później emigracja polityczna dokonywała wielkich rzeczy w tym zakresie. Pragnielibyśmy, aby rzeczowe i wszechstronne postawienie sprawy przez autora artykułu zwróciło na nią powszechną uwagę i przyczyniło się do jej załatwienia.

SOWIETYZACJA NAUKI I SZKOŁY

W Kraju rozpoczęto wprowadzanie w życie daleko idące reformy szkolnictwa wyższego i średniego. Szczegóły reformy, przygotowane przez reżimowego dyktatora nauki polskiej, płk. Włodzimierza Sokorskiego, nie pozwalają mieć najmniejszych wątpliwości w jakim kierunku idzie reforma i jakie są jej cele. Rezultatem jej będzie całkowite spłatanie polskiej nauki, powolna zamiana uniwersyteckich kuźni wiedzy w kuźnie marksowskiej doktryny, przygotowywanych niedouczonej ale za to posłusznych speców nowej inteligencji.

Zakulisowi kierownicy nowego reżimu w Polsce dobrze zdają sobie sprawę z tego, że dopóty dopóki naród polski zachował swą własną myśl polityczną i społeczną, swą własną, przez wieki wypracowaną, ideę życia zbiorowego, opierać się on będzie skutecznie próbom sowietyzacji. Aby tę myśl i tę ideę wykreślić, trzeba zgnieść, zniszczyć, zlikwidować starą „reakcyjną” inteligencję a wychować na jej miejsce nową typ „demokratyczno-ludowego”. A droga do tego prowadzi przez opanowanie wyższych uczelni i zmuszenie ich do kształcenia i wychowania młodzieży w narzuconym, sowieckim kierunku.

STUDIA W WOLNYM ŚWIECIE I DAWNE ZANIEDBANIA

Ta sytuacja w kraju wysuwa sprawę studiów naszej młodzieży przebywającej na emigracji na jedno z czołowych zagadnień. Wobec bowiem groźby zawisłej nad nauką polską w Kraju, młodzież na emigracji będzie niedługo jedyną młodzieżą polską, mającą dostęp do pełni wiedzy i nauki, a więc i jedyną nadzieją i przyszłością niezależnej polskiej myśli.

Wagi temu zagadnieniu dodaje jeszcze fakt, że w ciągu lat wojny powstały w tej dziedzinie ogromne luki w narodzie polskim. Pięć lat zamknięcia szkół średnich i wyższych uczelni w Polsce oraz straty na polach bitew, w akcji podziemnej i w obozach koncentracyjnych, już same przez się spowodowały duże wyłomy w normalnej produkcji młodej inteligencji.

Ponadto na emigracji zostały popełnione poważne błędy w tym właśnie względzie. Położenie w okupowanym Kraju i straty poniesione już w pierwszych tygodniach wojny wymagały od naszych czynników kierowniczych szczególnie uważnej i oszczędnej gospodarki materiałem ludzkim. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nie zawsze była ona zupełnie racjonalna.

W latach wojny Cześć, przebywając na terenie Wielkiej Brytanii, pchali swych studentów na uczelnie brytyjskie, a swych naukowców do brytyjskich instytucji naukowych. My w tym samym czasie pchaliśmy naszych studentów do oddziałów wojskowych, ćwiczących latami w Szkocji, a naszych naukowców do niezliczonych kancelarii wojskowych.

Jest to jednak przeszłość, której nie mamy zamiaru na tym miejscu obszerniej rozstrząsać. Chodzi bowiem o rzecz ważniejszą — o chwilę dzisiejszą i jej konieczności. Jeżeli tę przeszłość wspomniemy, to jedynie dlatego, aby wykazać, jak wiele mamy w tej dziedzinie do odrobienia. Na ogromne znaczenie problemu studiów naszej młodzieży emigracyjnej zwrócił uwagę Prezydent Rzeczypospolitej, szkiełając w swym przemówieniu z dnia 2 lipca ub. r. najważniejsze zadania rządu, kiedy wymienił wśród nich m. inn.:

„pieczę nad młodzieżą na obczyźnie, w szczególności zapewnienie jej możliwości kształcenia się”.

POGORSZENIE DOTYCHCZASOWEJ SYTUACJI

Tymczasem sprawa studiów stoi gorzej niż źle, zwłaszcza na terenach poza Wielką Brytanią. Instytucje polskie, które dotąd finansowały studia (poza studentami otrzymującymi stypendia od władz i instytucji angielskich) ograniczyły wskutek koniecznych oszczędności w poważnym stopniu swe dotychczasowe dotacje na ten cel. W porównaniu z ubiegłym rokiem, na bieżący rok akademicki redukcja ta sięgnęła przeszło 60% na terenie Belgii i Francji, a 100% na terenie Szwajcarii.

Nakaz oszczędności w gospodarowaniu funduszami społecznymi na emigracji jest naturalnie zupełnie zrozumiały i jasny. Wydaje się jednak, że przy stosowaniu tych oszczędności należy ściśle przestrzegać kolejności potrzeb i zagadnień. Jeżeli spojrzeć na tę sprawę pod tym kątem widzenia, trudno oprzeć się wrażeniu, że konieczne oszczędności można było z powodzeniem przeprowadzić w wielu innych dziedzinach.

KTO MA PIERWSZEŃSTWO?

Drugie zagadnienie stanowią zasady przy przyznawaniu stypendiów, skoro środki nie pozwalają na udzielanie ich wszystkim studentom polskim. W czasie niektórych rozmów urzędowych na te tematy, wysunięto m. in. pierwszeństwo tych kandydatów, którzy nie mieli dotąd w ogóle możliwości studiowania oraz pierwszeństwo tych, którzy przebywali dłużej w szeregach zbrojnych pod dowództwem brytyjskim.

To ostatnie kryterium, ważne dla Anglików, nie może mieć żadnego znaczenia, jeśli chodzi o polskie instytucje i polskie fundusze społeczne. Byłoby to bowiem klasyfikowaniem b. żołnierzy polskich na lepszych i gorszych kombatanów — a do takiej klasyfikacji nikt nie ma moralnego prawa.

Jeśli chodzi o pierwsze kryterium, to jakkolwiek argument pierwszeństwa tych, którzy dotąd nie mieli możliwości studiowania jest niezastrzeżony słuszny w świetle sprawiedliwości, ale w praktyce może być w sprzeczności z korzyścią społeczną niezależnie od interesu osobistego kandydata. Gdy bowiem stoimy przed zagadnieniem wyboru komu dać stypendium: czy zaczynającemu studia, czy komuś kto np. ma za sobą pięć lat studiów medycznych i ma za rok zrobić dyplom, to niezależnie od sprawiedliwości, korzyść społeczna i zdrowy sens każe wybrać tego drugiego.

Wydaje się więc, że jedynymi słusznymi kryteriami są: kryterium naukowe tj. zdolności i postępy kandydata, oraz kryterium korzyści społecznej i racjonalnej gospodarki skromnymi i ograniczonymi funduszami, która dyktuje uwzględnienie przede wszystkim ludzi kończących studia.

Przy wyborze kandydatów na stypendia wysuwa się jeszcze jedna sprawa dość delikatnej natury. Są mianowicie w naszych ośrodkach studenckich tzw. „kombinatorzy”.

którzy starają się uzyskać pomoc zarówno od „Londynu” jak i od „Warszawy”. Pragną do końca wykorzystać możliwości ze źródeł emigracyjnych, a mają już w kieszeni paszporty warszawskie i dowody rejestracji w placówkach jaltańskiej administracji. Otóż tę sprawę trzeba postawić jasno: nie stać nas już dzisiaj na „apolityczność” w tym zakresie. Pozostałe skromne fundusze winny być przeznaczone jedynie dla tych, którzy mają zamiar pozostać na emigracji, stojąc na stanowisku niepodległościowym, przy czym pracujący aktywnie na rzecz sprawy polskiej winni mieć pierwszeństwo.

KTO POWINIEN ADMINISTROWAĆ POMOCĄ DLA STUDIOWYCH?

Istnieje na koniec trzecie zagadnienie związane ze sprawą studiów naszej młodzieży na emigracji. Jest nim zagadnienie czynników, którym powierza się czuwanie nad tymi studiami i gospodarkę funduszami na to przeznaczonymi.

Dotychczasowa praktyka w tej dziedzinie wykazuje poważne błędy i niedociągnięcia. W wielu ośrodkach w praktyce polski czynnik naukowy był zepchnięty na plan drugiego na rzecz „misji” czy „komisji likwidacyjnych”. Zresztą wydaje się nam, że i na szczeblu centralnym rola Ministra Oświaty była o wiele skromniejsza, niżby to wynikało z jego kompetencji.

Jeśli chodzi o opiekę nad studiami ze strony polskich sfer urzędowych, to należało to powinno do czynników naukowo-oświatowych. Z drugiej strony, gdy wchodzi w grę fundusze społeczne, nie jest niczym usprawiedliwione powierzenie ich czynnikom biurokratycznemu będącemu w stadium „likwidacji” aparatu wojskowego zamiast organizacjom społecznym.

Ponadto widoczne jest w tym zakresie pewne rozbieżności i rozproszenie wysiłków, niejednolitość organizacji i przyjętych zasad na poszczególnych terenach itp. Zarówno waga jak i zadania studiów wymaga powołania jednej instytucji, która działała na wszystkich terenach, skupiała zarówno zbieranie, jak i zarząd oraz rozdział funduszy przeznaczonych na te cele, no i przede wszystkim zechciała energicznie działać a nie stała się jednym więcej z pośród niezliczonych „komitetów” emigracyjnych, których jedynym przejawem jest twanie.

ALEKSANDER KORCZYŃSKI

Demokracja niemieckiego wyrobu

Z ostatnich doniesień prasy niemieckiej coraz bardziej wyłania się obraz współczesnego życia politycznego Niemiec. Stoi ono pod znakiem niebezpiecznego kryzysu.

Podobnie jak kiedyś w okresie rozkładu niemieckiej demokracji, a potem parlamentaryzmu, Niemcy posiadają dzisiaj 32 partie polityczne, dozwolone i zatwierdzone przez wojskowe władze okupacyjne. Liczebnie partie te są przeważnie małymi grupkami, ale nie zapomnijmy, że z siedmioosobowej grupy wyszła jedenasto-milionowa NSDAP (National-sozialistische Deutsche Arbeitspartei). Co gorsze, pojawiają się znowu partie „ludowe”, i to rzecz znamienna, obydwie na terenie Monachium. Jak pamiętamy, Monachium w hierarchii hitlerowskiej zajmowało poczesne miejsce jako „Hauptstadt der Bewegung” (stolica ruchu).

Najpierw rozpoczął werbowanie członków monachijski komisarz policji Lallinger, operując hasłem: „Bawaria dla Bawarczyków”, które, rzecz prosta, znalazło szeroki oddźwięk wśród ludności wiejskiej. Ponieważ partia powstała już po wyborach, Lallinger nie jest jeszcze reprezentowany w parlamencie. Napięty członków jest jednak tak duży, że należy się liczyć z wyborami uzupełniającymi. Skład partii też jest dziwny, gdyż najliczniejszą reprezentację członkowie „Christlich-sozialer Union”. Program jest prosty i dostosowany do mas, jego zaś podstawą jest żądanie oczyszczenia Bawarii nie tylko z nazistów, ale i z nie-Bawarczyków.

Niedawno powstał w Monachium jeszcze dziwniejszy twór: oto rady miejskiej Gentner i Bauer powołali do życia partię ludową, której program opiera się na zasadach fede-

ralizmu, pojętego jako ruch narodowy, rasowy. Przeczytaj „ludowy” (völkisch) oznacza także „narodowy” (national). Te dwa pojęcia zbiegają się więc znowu. W myśl tego programu problem żydowski ujęty jest w ramach sjonistycznego żydostwa. Dalej wysuwa się żądanie stworzenia niemieckiego związku państw pod przewodnictwem Bawarii, jako najstarszego członka szerepu germańskich. Program zawiera jeszcze inne ciekawe punkty jak np. reforma kościelna w sensie zjednoczenia wszystkich wyznań, oraz sformowanie Europy w trzy grupy państw: Wschodu, Środku i Zachodu. Niektóre punkty mają fatalne podobieństwo do znanych punktami monachijskiej partii hitlerowskiej.

Wreszcie wspomnieć jeszcze trzeba o trzeciej partii. W Berlinie przebywa 73-letni właściciel teatrów wędrownych, Otto Witte, znany przed 1-szą wojną król jarmarków i wagałundów, przez dwa tygodnie „król Albani”. Kiedyś jako „wolny demokrat niemiecki” kandydował on obok Hindenburga na stanowisko prezydenta Rzeszy. Obecnie wznowił on, istniejącą za czasów Hindenburga, „Bezfrakcyjną Partię Niemiec”. Nie zamierza on — jak twierdzi — prowadzić „wyższej polityki” chce tylko wyjechać za granicę i starać się o żywność dla wygłodniałej ludności Niemiec. Narazie zajmuje się w swym mieszkaniu na balkonie 3-go piętra hodowlą królików dla własnego użytku. Nie jest jednak wykluczone, że wygłodniały Niemcy zawierzają słowom starego szarlatana i łowcy przygód i wzmocnią go swymi głosami.

ZBIGNIEW MAŁECKI

PRZY ZMIANIE ADRESU

prosimy pamiętać:

— podać dokładnie poprzedni adres, wraz z nazwiskiem lub nazwą instytucji; najpóźniej dotychczasowa stara opaska
— zmianę adresu należy podać najpóźniej do soboty, by następnego tygodnia dostać numer na nowy adres
— wszelkie zmiany należy podawać bezpośrednio do Administracji (a nie przez Agentów)

„FIGHTING POLAND — TRUST” 160, Earls Court Road, London S. W. 5.

Sylwetki tygodnia

GEORGI DYMITROW

Minie niebawem 15 lat od pamiętnego pożaru Reichstagu, zorganizowanego przez Goeringa dla uzyskania pretekstu rozprawy z komunistami i zaprowadzenia dyktatury hitlerowskiej. Na ławie oskarżonych zasiadli wówczas m. in. holenderski półgłówek van der Lubbe oraz bułgarski komunist Dymitrow. To oni mieli być sprawcami pożaru. Dymitrow został aresztowany zupełnie przypadkowo: wydał się podejrzanym keimerowi w kawiarni, ponieważ rozmawiał po bułgarsku.

W świetle podniósł się potężny głos protestu przeciw tej ponurej farsie i parodii sprawiedliwości. Głos opinii publicznej był tak silny, że hitlerowcy uznali za niemożliwe skazać Dymitrowa na śmierć. Można śmiało powiedzieć, że zawdzięcza on życie, a w każdym razie wolność opinii światowej.

Dymitrow umiał się zresztą do niej odwołać. Znakomicie przeprowadził swą obronę. Goering, który zeznał jako świadek, nie zdobył się na nic więcej, aniżeli na wrzeszcze-

nie: „Lajdak! Lajdak! Powinieneś zawisnąć na szubienicy”. Sąd niemiecki musiał jednak stwierdzić brak jakichkolwiek dowodów winy i uniewinnić Dymitrowa.

W tym tygodniu opinia publiczna miała wszelkie powody zastanawiać się czy dobrze się stało, że Dymitrow został ocalony. Bo oto ten człowiek, który został przez świat uratowany od losu, który chciał mu zgotować Goering, publicznie wyznał w „parlamencie” bułgarskim, że właśnie na przekór opinii świata zgotował ten sam los swojemu przeciwnikowi Petkowowi. Z bezgranicznym cynizmem Dymitrow oświadczył, że jeżeli nie byłoby interwencji obcych państw i „chęci dyktowania sądom bułgarskim wyroków”. Petkow może byłby uratowany. Został on powieszony, ponieważ „szanowano Bułgarię i naruszono niezależność jej sądów”!

Teraz był sekretarz generalny Kominternu, którym został w nagrodę za proces w Lipsku, grozi losem Petkowa niedobitkom opozycji bułgarskiej za to, że osmielała się głosować przeciw budżetowi. Taka zbrodnia! Sztydzi z demokracji Zachodu, które go uratowały, bije wszelkie rekordy cynizmu.

Wczorajszy bohater z sali sądu, dziś morderca chwalać się swą zbrodnią — Georgi Dymitrow ma z pewnością zapewnione miejsce w historii naszej poturanej epoki.

OBSERWATOR

Z bliska i daleka

NIEMCY:

W początku grudnia ub. r. zlikwidowany został oboz polski w Meimersdorf (koło Kilonii), liczący ponad 300 mieszkańców.

Likwidacja polskich kompanii wartowniczych w strefie amerykańskiej została narazie wstrzymana na zarządzenie Waszyngtonu. Jedną z przyczyn jest złe funkcjonowanie niemieckiej policji przemysłowej.

Centrala emigracyjna IRO w Stuttgardzie wyparła tamtejszy ośrodek polski, który uległ likwidacji.

10 grudnia ub. r. zwinięto szpital DP w Heilbronn, których rozlokowano po innych szpitalach okolicznych. Lżej chorzy, często w złym jeszcze stanie zdrowia, musieli przenieść się do obozów.

STANY ZJEDNOCZONE:

Alaska, która niejednokrotnie wymieniana była jako teren możliwej kolonizacji, nadal pozostaje jeszcze w stanie całkowitego zaniedbania. Przy olbrzymich mrozach część ludności z powodu braku domów mieszkać musi pod namiotami, szaleje wśród niej gruźlica i inne choroby. Dróg prawie, że nie ma.

Mieszkańcy Alaski wystąpili do Kongresu Stanów Zj. o przyznanie ich ziemi praw 49 stanu, ale sprawa ta nie została jeszcze rozpatrzoną.

W listopadowym numerze „American Mercury” wydrukowano artykuł, którego autor twierdzi — jakoby na podstawie materiałów wywiadowczych — że w czasie wojny

Stalin dwukrotnie sondował możliwości pokojowe w Berlinie. Pierwszy raz miało to miejsce w czasie niemieckiej ofensywy na Stalingrad a drogą sondowania szła przez Sztokholm: drugi raz ponownie próbę za pośrednictwem 6-ciu oficerów niemieckich, wziętych do niewoli pod Stalingradem.

Hitler odrzucił propozycję, w której sugerowano mu przyjęcie granicy sowiecko-niemieckiej z czerwca 1941 roku (linia Ribentrop-Molotow na Bugu), i zażądał protekturatu nad Ukrainą i wznowienia sowieckich dostaw dla Niemiec. 6-ciu oficerów parlamentarnych zostało zgładzonych przez Niemców.

PRODUKCJA WĘGLA

Odbudowa przemysłu i zniszczeń wojennych oraz wysięg w zdobywaniu rynków światowych sprawiają, że produkcja węgla podnosi się nieustannie we wszystkich krajach a rządy ich czynią wszystko, by ją podwyższyć jeszcze bardziej.

Według danych Europejskiej Organizacji Węglowej wynosiła ona w październiku ubiegłego roku:

Zagłębie Ruhry	6.658.000 ton (65% przedwojennej),
Zagłębie Saary	1.025.000 ton (98% przedwojennej),
Polska	5.760.000 ton (113% przedwojennej),
Francja	4.621.000 ton (119% przedwojennej),
Belgia	2.130.000 ton (90% przedwojennej),
Holandia	922.000 ton (84% przedwojennej).

Zatrudnienie wynosiło:
Ruhra 98% przedwojennej,
Polska 132% przedwojennej,
Francja 147% przedwojennej

JUGA

Polish Research Centre

(j.g.) Wśród instytucji polsko-angielskich wymieniona w tytule zajmuje niewątpliwie miejsce czołowe. Powołano ją do życia w grudniu 1939 roku, początkowo pod nazwą „Polskie Biuro Badań Historycznych”. Jego zadaniem było bliższe nawiązanie stosunków z intelektualnymi sferami W. Brytanii w celu informowania ich o sprawach Polski.

Biuro przystąpiło do zbierania biblioteki, do organizowania odczytów w języku angielskim, do opracowywania i wydawania w języku angielskim prac o Polsce i sprawach z nią związanych. Gdy po upadku Francji wielu Polaków przybyło na wyspy, biuro przyjęło na siebie obowiązek informowania rodzin polskich o szkołach angielskich i do udzielania pomocy w amieszczeniu w nich polskich dzieci. Podobną pomoc zorganizowano również dla polskiej młodzieży uniwersyteckiej.

Po cofnięciu uznania legalnemu Rządowi R.P. instytucja została przebudowana pod względem prawnym i w dniu 11.XII.45 zarejestrowana pod nazwą wymienioną w tytule jako spółka nieposiadająca kapitału zakładowego.

Na czele „Polish Research Centre” stoi Rada polsko-brytyjska z amb. Raczyskim jako przewodniczącym. Pracami instytucji kieruje Komitet Wykonawczy, którego pre-

zesem jest profesor A. Żółtowski.

W ciągu 7 lat swej działalności instytucja zdołała zgromadzić bibliotekę posiadającą około 30 tysięcy tomów bez duplikatów. Znajduje się w niej również poważny zbiór periodyków polskich i obcych.

Drugim ważnym działem prac „Polish Research Centre” jest organizowanie i pomoc w urządzaniu odczytów i wykładów o Polsce i sprawach polskich, w języku polskim i angielskim jak również współdziałanie przy organizowaniu kursów tych dwóch języków. Ogółem liczba wykładów i odczytów wyniosła do dnia 1.1.47. — 679.

Akcja umieszczania młodzieży polskiej w szkołach i uniwersytetach brytyjskich przyniosła następujące rezultaty: umieszczono 683 dzieci i 1597 studentów.

Działalność wydawnicza wyraża się w wydaniu dwumastu prac w języku angielskim i jednej w języku polskim. Dalsze prace są w przygotowaniu.

Instytucja posiada czytelnię, z której korzystać mogą na miejscu wszyscy bez wnoszenia opłat. Dzięki doskonałej zaopatrzonej bibliotece czytelnia daje duże możliwości każdemu, kto pragnie przeprowadzić studia nad interesującym go zagadnieniem.

Adres „Polish Research Centre”: 51, Eaton Place, London, SW 1. Tel.: SLOane 8233.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

PODATEK DOCHODOWY

Wśród zainteresowanych krąży pogłoska, iż przeniesieni do rezerwy „W” członkowie PKPR przez pierwsze 6 miesięcy zatrudnienia korzystają ze zwolnienia od obowiązku płacenia podatku dochodowego, *income tax*. Pogłoska ta niestety jest bezpodstawną. Brytyjski administrator Polskich Sił Zbrojnych wyjaśnił, iż przeniesieni do rezerwy „W” płacą podatek dochodowy, *income tax*, od chwili zatrudnienia wedle ogólnie obowiązujących zasad.

BIBLIOTEKA — WYPOŻYCZALNIA
w Domu Kombatanta, 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7.
pragną przyjąć z pomocą Czytelnikom zajęciem całonocną pracą zarobkową od 15 stycznia br. jest dodatkowo czynna w każdą niedzielę w godz. 11 — 13. Przypominamy, że poza tym wypożyczalnia jest otwarta w ciągu tygodnia — w soboty w godz. 15 — 17, a w pozostałe dni w godz. 17 — 19.

ZARZĄD ODDZIAŁU S.P.K. W. BRITANIA
ogłasza konkurs na:
Dyrektora Biura Oddziału [na podstawie art. VI par. 2 Statutu Oddziału].
Warunki: 1] znajomość organizacji pracy biura; 2] wyrobienie społeczne; 3] posiadana znajomość języka angielskiego najmniej na poziomie „Cambridge Lower Certificate”.

Szefa Wydziału Organizacyjnego
Warunki: 1] wyrobienie społeczne; 2] praktyka w pracy organizacyjno-społecznej; 3] znajomość języka angielskiego.

Szefa Wydziału Kultury i Opieki.
Warunki: 1] wykształcenie pedagogiczne; 2] praktyka w pracy społecznej; 3] znajomość języka angielskiego.

Szefa Wydziału Gospodarczego.
Warunki: 1] wykształcenie ekonomiczno-prawne lub handlowo-ekonomiczne; 2] wyrobienie w pracy społecznej; 3] znajomość języka angielskiego.

Zgłoszenia należy składać do dnia 15. 2.48 na adres SPK: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7. — Prezes Oddziału W. Brytania, kol. Stępień Władysław, z zaznaczeniem na kopercie „konkurs”.

Do podań należy dołączyć:
1] własnoręcznie napisany krótki życiorys; 2] świadectwa lub zaświadczenia; 3] nazwiska 2-3 osób mogących udzielić referencji; 4] podać nr. legitymacji i koła SPK [wymagane najmniej 3 miesięczne członkostwo SPK oraz czynny udział w pracach SPK].

Warunki pracy według etatów uchwalonych przez Walny Zjazd Delegatów Kół SPK Oddziału.

Podania nie uwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Świadectwa zostaną zwrócone.

Zarząd Oddziału SPK W. Brytania

SPRAWA BIBLIOTEK

Staraniem Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii odbyła się konferencja w sprawach bibliotecznych, w której wzięło udział około 20 osób. W czasie konferencji p. Maria Danilewiczowa wygłosiła referat „Książka polska w Kraju” i p. J. Świecicka „Polskie zbiory biblioteczne w W. Brytanii”.

Po referatach przeprowadzono wyczerpującą dyskusję, w czasie której sformułowano dezideraty bibliotekarzy polskich pod adresem władz i instytucji.

W wyniku konferencji postanowiono podjąć prace organizacyjne, które powierzono specjalnie w tym celu wyłonionej Komisji.

Konferencja była dalszym wyrazem troski o los książki i czytelnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii.

KOMUNIKAT BIURA PACZEK S.P.K.

170, Goldhawk Rd., London, W. 12.
W związku z nalożeniem przez władze celne w Polsce wysokich opłat na paczki z papierosami — Biuro Paczek SPK uprzejmie komunikuje, że zaprzestano przyjmowania zamówień na wysyłkę papierosów.

BIURO PACZEK S.P.K.

170, Goldhawk Rd. London, W. 12.
Wysła do Polski: paczki typu:
VIE — 4 lbs żywności [3 dniowa racja spadochr.] — cena 8/6
VID — 4 lbs herbaty cejlonskiej — cena 37/6
IA — 1 para butów z cholewami — cena 37/9
— Dla członków SPK zniżka. —
— Prospekty na żądanie.

PRZEDSIĘBIORSTWO TAPIERSKO-MEBLARSKIE DO KUPIENIA

Otrzymałmy propozycję sprzedaży przedsiębiorstwa meblarsko tapierskiego w północnej części Londynu, składającego się ze sklepu i warsztatu. Zatrudnia ono obecnie 4 osoby. Potrzebna gotówka £ 1200, w tym za surowiec i narzędzia £ 400. Szczegółowe informacje w BIPie.

POSZUKIWANIA

„WŁADYSŁAW NOWOSIAD z Nowosiółki, pow. przemyskiego, żołnierz byłego II Korpusu we Włoszech poszukiwany jest przez żonę i córkę. Ktokolwiek mógłby podać jakiegokolwiek szczegół — proszony jest o łaskawe powiadomienie: BRONISŁAWA NOWOSIAD, POLISH CAMP ABERCORN N. RH. [AFRICA]

N A S Z E Z N A N I E

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Dwa sprawozdania świąteczne

W Wielkiej Brytanii

Duncombe Park

Kiedy przed trzema tygodniami — na miesiecznym zebraniu Koła 421 — Prezes wysunął myśl spędzenia świąt Bożego Narodzenia według naszkicowanego przez niego planu, zdawało się, że program będzie zrealizowany. Był prosty, nie pociągał wielkich wydatków, nawet pracy nie trzeba było wiele wkładać.

...Zejszcie się w świetlicy SPK... zapalenie świeczek na drzewku... opłatek (bez wspólnej kolacji)... koledy... rozejście się na pasterkę. Sała będzie ogrzana, widno, na stolikach prospekty i prasa... przy tym nastroj swojski, choć prosty...

Zdawało się... Dzień wigilijny był dniem robotczym. Niezależnie jednak od zajęć służbowych poszedłem o godz. 13.00 do świetlicy.

Na sali żywego ducha. Na stolikach porożuczana prasa, tu i ówdzie kałuże wody na posadzce, piecyk ziele chłodem. Ani na którejś ze ścian, ani na drzwiach, ani na tablicy przed wejściem — najmniejszej wzmianki o mającej odbyć się uroczystości wigilijnej.

Może zbyt wcześnie na przygotowania! — pomyślałem wychodząc. Wróciłem o godz. 15.10. Tym razem miałem więcej szczęścia: jeden z członków Komisji Sprzątowej akurat zamykał angielski zatrask we drzwiach.

— Dobrze zamknięte... — rzekł jakby do siebie samego. — Nikt nie wejdzie...!

Zgorszony tym powiedzeniem, które jednak nie zupełnie odpowiadałem, zwróciłem się do stojącego przed budynkiem Skarbnika Koła, pytając co to wszystko znaczy?

— Proszę pana? Cóż nam o wieczorze mówić, o realizacji planów, programów i tak dalej, kiedy wszystko idzie na opak. Prezes grzecznie pojechał do Londynu, choinka jeszcze rośnie w lesie, mnie powiedziano wczoraj. Wpadłem do Yorku, kupiłem świecidełek — tu lekko uderzył w trzymane pod pachą pudło, — przed chwilą wróciłem z myślą wzięcia się do pracy. Co pan o tym myśli? Czy dwóch zdolnych i chętnych do roboty ludzi może urządzić choćby najskromniejszy

wieczór? Wykluczone. Teraz, kiedy wszystko już pozamykane, należało by starać się przede wszystkim o jakąś jodełkę. Nikt nie pomyślał o przyniesieniu węgla, nikt nie zmył posadzki, nikt nikogo i o nic nie zapytał nawet...

Coś zatykało oddech. Coś zamykało usta. Chciało się przy tym zakląć, nie zważając na wielkość i znaczenie wigilijnego dnia.

Pewien rotmistrz proponował wypożyczenie drzewka, ale... jutro. Gdzieś około godz. 9-jej rano. Uśmiechnęliśmy się blade. Żaden z nas trzech nie odpowiedział ani jednym słowkiem.

Nie wierzyłem, że jednak pierwszego, kombatanckiego opłatka w obozie nie będzie. Przecież tylu tu ludzi samotnych... tylu od lat pozostających z dala od swoich... tylu wreszcie starszych wiekiem.

Była godz. 16.50. Przed wejściem stał sierżant i palił papierosa.

— Przepraszam! — zagadnął mnie. — Czy świetlica już urządzona? Przykro by mi było, bo właśnie miałem tu ubierać drzewko.

I oto pierwszy raz od czasu jak

jestem kombatantem — zaparłem się, że nim jestem i że sprawa wieczoru w ogóle mnie interesuje. Zaparłem się, niczym Piotr Chrystusa. Było mi wstyd. Skinałem mu w milczeniu głowę i poszedłem do baraku, w którym żona krzotała się około wieczery.

Myśl, że istotnie nic nie będzie — nie dawała mi po prostu spokoju skierowałem kroki w stronę ju. Była godz. 21.00, kiedy ponownie świetlicy. Mrok, spokój i jakieś przytłaczające zimno ziało od ciemnych prostokątów okien i drewnianych ścian. W powiewach wicheru zdawał się rozbrzmiewać szyderczy śmiech i łzawe zawołanie.

Te same milczące ściany i ciemne szyby okien oglądałem o godz. 11.20.

...Prezes grzecznie pojechał do Londynu... Choinka rośnie jeszcze w lesie... — brzmiało mi w uszach. Palił mnie wstyd. Cztery połączone Koła, dawne zarządy, kilkuset zdrowych mężczyzn — nie urządziło wigilijnego wieczoru.

JERZY CZ

W okupacji amerykańskiej

Trzy organizacje polskie w Straubing urządziły w Wigieczór Sylwestrowy uroczystość Opłatka. Zaproszono na nią również przedstawicieli narodów zaprzyjaźnionych. Przybyli Amerykanie, Litwini, Łotysze, Ukraińcy i Węgrzy.

Poprzednio goście zeszli się w Kościele Szpitalnym, gdzie odbyło się dziękczynne nabożeństwo z *Te Deum* i błogosławieństwem. Koledy, śpiewane chóralnie, spodobały się wszystkim obecnym. „Ave Maria”, Gounoda zagrana na skrzypcach przez wiceprezesa SPW Czesława Matalowskiego szczególnie podniosła wiernych na duchu.

Następnie wszyscy goście udali się na salę udekorowaną Orłem Białym i białoczerwonymi chorągiewkami.

Osiem narodowości zasiadło do stołu i po modlitwie dzielono się opłatkiem. Ceremonia ta jako jedyna nasza — staropolska — zrobili na wszystkich gościach miłe wrażenie. Przemówienia wygłosili pp. Krupiecki — Prezes 625 SPW; Olaszewski — Prezes Stowarzyszenia

Kacetowców, oraz prezes Litwinów ks. dr. Gronis. Śpiewano koledy, dwaj uczniowie deklamowali, tańczono nie tylko modne, ale i staropolskie kawałki. Nastroj był wesoły i braterski.

Krótko przed dwunastą Grzaniec pożegnał Stary Rok, potem światło zgasił i orkiestra odegrała marsz żałobny Szopena. Z wibiciem dwunastej śpiewem: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat” oraz pieśnią: „Kto się w opiekę” — rozpoczęto Nowy Rok 1948. Wszyscy kolejno składali sobie życzenia i piękny to był widok, gdy Polak obejmował Litwinów lub Węgry, a Łotysz Amerykanina lub Polaka.

Polacy ze Straubinga pokazali, co można zdziałać, gdy w Ośrodku panuje zgoda. O godz. 5 zakończono zabawę i liczni goście poszli na ranną Mszę św., podczas której śpiewano koledy polskie.

Z nową nadzieją rozpoczęto Nowy Rok.

MICHAŁ GWOŹDZICKI

Głosy opinii: O uprzystępnienie życia kulturalnego

W „Polsce Walczącej” tyle się czyta o książce, która w obecnym naszym życiu jest tak bardzo potrzebna i jako przyjaciel i jako środek utrzymania polskości.

Wszystko piękne, cudowne, hałaś, lecz książki nie można dostać, dla nas — dla mas pracujących tu, w samym Londynie. Mam na myśli nasze biblioteki i wypożyczalnie książek. Nie każdego stać na częste kupna książek, względnie nie każdy chce zejść na psy i szukać Matyldy, lotaryńskiej lub szkockiej, (patrz: „Raj duszny” Z. Nowakowskiego w nr. 1 „Pol. Wal.”), poza tym nie jeden z nas pragnie przeczytać dwie lub więcej książek tygodniowo.

Pracując w Londynie kilka tysięcy b. żołnierzy, pracując od rana do wieczora (tylko niektórzy mają wolne popołudnie w soboty), natomiast wypożyczalnie są czynne po trzy dni w tygodniu.

Zapytuję, czy to przypadkiem nie zapominano w tak ważnej sprawie, o tych ludziach, którzy tak ciężko nie raz pracują i są zupełnie pozbawieni polskiej książki. Czy na wypożyczenie książek nie można dla innych poświęcić dwu dni w tygodniu, a nam wyjętym spod tego przywileju dać 2-3 godziny w niedzielę przedpołudniem?

Podobnie sprawa przedstawia się z żywym polskim słowem dla tych samych ludzi. Dotychczas wszystkie przedstawienia, bądź to w „Orle Białym”, bądź to w „Ognisku Polskim” są dawane w dnie powszednie, natomiast soboty i niedziele są głuche i puste.

Czy nie warto się nad tym poważnie zastanowić?

„CYWIL”

[nazwisko i adres znane redakcji]

W Okręgu „Ramię Pancerne”

Własny organ prasowy.

Okręg prężnie wydawnictwo 2. Warsz. Dyw. Panc. „Taran”, i przekształcił w biuletyn informacyjny członków Stowarzyszenia. Pierwszy numer „Taran”, jako pisma Okręgu SPK „Ramię Pancerne”, ukazuje się prawdopodobnie w bieżącym miesiącu.

Ogniska kombatanckie.

Okręg postanowił uruchomić dwa ośrodki życia Polaków pracujących już w zawodach cywilnych. W Sheffield przewidziany jest dom, mie-

szący klub, restaurację, hotel itp. W Newcastle-on-Tyne ma być założone mniejsze ognisko. Administrację domu w Sheffield będzie prowadził Okręg we własnym zarządzie, natomiast administrację w Newcastle powierzono Kołu SPK Nr. 411.

Inicjatywa hosteli.

Wśród mieszkańców hosteli robotniczych rozszerza się dążność do samorządnej zakładowej Kół SPK. Hostelom na terenie Okręgu, wykazującym zdrową inicjatywę w tym

kierunku — Zarząd Okręgu SPK „Ramię Pancerne”, przychodzi z pomocą. W ten sposób założono już Koła SPK w następujących hostelach: Wood Lane nr. Sheffield, Cannon Hall nr. Barnsley, Crafton-Tees nr. Darlington, Hartwick Hall, Searcroft nr. Leeds i Dewsbury.

Dalsze zainteresowane hostele na terenie Okręgu SPK „Ramię Pancerne” powinny zwracać się w tych sprawach do kol. A. Kowalczyńskiego — Sand Hutton Hall, York.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7.

Oddział w Edynburgu:
13, Glenairn Crescent, Edinburgh.

UWAGA KRESLARZE

Wielu kreslarzy poszukuje pracy. Zgłaszają się oni do nas. Dążąc do znalezienia zatrudnienia dla naszych członków regularnie przeglądamy ogłoszenia wolnych posad w różnych codziennych pismach i periodykach. Często spotykamy ogłoszenia przedsiębiorstw poszukujących kreslarzy [draughtsmen] różnego typu.

Ubieganie się o pracę kreslaarszą ze względu na różne specjalności musi być załatwiane indywidualnie. Pracodawca może mieć szereg pytań fachowych, na które my, polecając kogoś „z drugiej ręki”, nie zawsze możemy odpowiedzieć. Radzimy więc czytać uważnie dział ogłoszeń i składać oferty wtedy, gdy kwalifikacje wydają się być odpowiednie.

Przeglądając ogłoszenia ofiarowanych posad, „Daily Telegraph” and „Morning Post” zamieszcza je w ostatnim odcie po kilka dniennie.

UWAGA PRACOWNICY BIUROWI

Poważne brytyjskie biuro adwokackie poszukuje zaraz kwalifikowanej maszynistki ze znajomością stenografii angielskiej. Pracodawca gotów jest również przyjąć mężczyznę o podobnych kwalifikacjach. Na początek gotów jest zapłacić £ 6 do 7 tygodniowo, po okresie próbnym możliwości podwyżki zależnie od kwalifikacji osobistych. Dni pracy w tygodniu, praca stała. Zgłoszenia: Biuro Informacji i Porad SPK.

OGRODNIK POSZUKIWANY

Poszukiwany wykwalifikowany żonaty ogrodnik-szoter do prywatnego katolickiego domu angielskiego w pobliżu Londynu. Wynagrodzenie £ 4.10.0., domek kilkukojowy oraz warzywa z ogrodu. Istnieje również możliwość zatrudnienia żony za osobnym wynagrodzeniem. Konieczna znajomość języka angielskiego i dobre referencje. Sprawa pilna. Zgłoszenia z podaniem dokładnych danych do Biura Informacji i Porad Stowarzyszenia Kombatantów, 20 Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

DORYWCZA PRACA DLA TLUMACZY

Interesanci BIP'u załatwiający swoje sprawy w różnych instytucjach brytyjskich potrzebują nieraz tłumacza, który byłby obecny przy rozmowie względnie ułatwi wypełnienie formularzy, kwestionariuszy itd. Personal BIP'u spraw tych załatwiać nie może, poszukujemy więc osób, znających dostatecznie angielski, które byłyby zainteresowane w tego rodzaju dorywczej pracy. Kandydaci proszeni są o zgłoszenie się listownie lub osobiście w naszym biurze.

PRACA DLA MALŻENSTW W SŁUŻBIE DOMOWEJ

BIP posiada szereg ofert dla małżeństw. Zazwyczaj mężczyźni proponowani są na pracę w charakterze ogrodnika-handymana [opieka nad ogrodem i pomoc w domu], czasem również kierowcy, lub służącego. Kobiety prawie wyłącznie jako kucharki. Praca przeważnie na wsi w okolicach Londynu. Warunki rozmaite, mamy ostatnio kilka ofert proponujących mieszkanie, utrzymanie i £ 5 tygodniowo dla obojga. Znajomość angielskiego wymagana. Prosimy o kierowanie pinych zgłoszeń do BIP'u z podaniem dokładnych danych co do wieku, stopnia znajomości angielskiego, oraz referencji i kwalifikacji.

* * *

Potrzebne małżeństwo bezdzietne do pracy domowej w Sussex. Zona — kucharka, mąż do pracy w ogrodzie 3 dni w tygodniu. Wynagrodzenie £ 5.0.0. dla obojga oraz trzy umiarkowane pokoje z używalnością łazienki. Konieczne: znajomość języka angielskiego i referencje. Zgłoszenia do Biura Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

GODZINY PRZYJMOWANIA INTERESANTÓW W BIP-ie

Ostatnie miesiące przyniosły duży wzrost nie tylko liczby interesantów BIP'u lecz również zagadnień. Stopniowe przechodzenie członków naszego Stowarzyszenia do życia cywilnego wysuwa coraz to nowe kwestie. Muszą być one wyjaśniane i uzgadniane w szeregu urzędów, organizacji i firm prywatnych. Zmusza to bardzo szerepu w porównaniu z ilością załatwianych spraw personel BIP'u do wielu godzin pracy poza biurem.

Biura BIP'u były dotychczas otwarte dla interesantów przez cały dzień. Zdaliśmy sobie sprawę, że interesant nie zastawał właściwego referenta i musiał czekać długo na niego lub przychodzić ponownie. Poza tym stały ruch interesantów w dwu pokojach BIP'u, gdzie pracuje dziesięć osób, utrudnia załatwienie korespondencji. A przecież kolega, który pisze w swej sprawie z daleka, ma takie same prawo spodziewania się szybkiego i dobrego załatwienia jego sprawy, jak i ten, który zgłasza się osobiście.

Wobec powyższego BIP wprowadza ograniczenie godzin, w których interesanci przyjmowani będą osobiście. Biura BIP'u otwarte będą obecnie dla zgłaszających się kolegów od godziny 9.30 do 12.30 oraz od 14.00 do 15.00. Prosimy uprzejmie o ścisłe stosowanie się do powyższych godzin. Ułatwi to pracę BIP'u, a jednocześnie zapewni jego interesantom możliwość zobaczenia się z właściwym referentem przy każdej wizycie.

Pisarze o książce

Gdyby impreza podjęta przez „Polskę Walczącą” udała się, byłby to wyjątkowo radosny objaw w życiu zbiorowiska polskiego, które nazywa siebie emigracją polityczną.

W roku 54 przed Chrystusem Ciceron pisząc do Quintusa, który z wyprawą Cezara znalazł się w Wielkiej Brytanii, pisał: „Powiedz mi kochany Bracie, co Cezar myśli o moich wierszach? Pisał mi on niedawno, że czytał moją pierwszą książkę. Wyraził się o niej, że nigdy nie czytał lepszej rzeczy nawet w języku greckim. O zakończeniu powiedział „Niedbale”. Jest to jego własne słowo”. Mój Boże, jak te barbarzyńskie narody wysilały się! A taki pogański wódz miał czas i chciało mu się czytać!

A jak jest u nas? Ucieczka od książki, zastraszająca obojętność na przejawy życia literackiego, katastrofalna krótkowzroczność. Wiele trzeba uderzyć na alarm! Trzeba po sto razy powtarzać słowo: książka, trzeba zacząć operować tytułami, cytatai, autorami... trzeba, trzeba, trzeba...

Z drugiej strony najwyższy już czas, by w każdym obozie, w każdym zgromadzeniu polskim była z myślą dobrana i poprowadzona biblioteka.

Dział czytelnictwa porasta odłogi. Wydaje się w tej chwili, że jest jakaś masowca cicha znowa, ogromna ślepotą, spisek godzący w samych spisujących, tym bardziej przerażający, że stan ten przechodzi w fazę naturalnej obojętności.

Trzeba więc wytoczyć tej obojętności bitwę i wygrać ją!

WACŁAW IWANIUK

Jestem chwilowo w Chicago, dokąd przesłano mi list „Polski Walczący”, i obawiam się, że odpowiedź nadejdzie za późno. Niemniej przeto odpowiadam, bo głód książki polskiej daje się odczuwać w Ameryce może w jeszcze większym stopniu niż u Was. Byłem wczoraj w tu-tejszej bibliotece polskiej, gdzie książki są zacytane, wyniszczone, rozlatują się już na kawałki, umierają po prostu ze starości i nie nie zdają ich uratować. A nowych nie ma. Miałem odczytać w Detroit, w Toledo, we Flint i w innych miastach, wszędzie mnie po odczytach pytano, w jaki sposób można dostać polskie książki. Nie mogłem na te pytania odpowiedzieć. Pytali robotnicy z fabryk Forda, robotnicy w Chicago, w Milwaukee — gdzie wychodzą dwie codzienne polskie gazety, ale książki nie ma. Nie wiem, co można zrobić, aby były. Wiem tylko, że trzeba koniecznie coś zrobić, że to jest bardzo ważna sprawa, może najważniejsza ze wszystkich.

WACŁAW SOLSKI

RUBIKON

Opowiadanie spadochroniarzkie

Było to w cholerną, mglistą noc londyńską. Jechaliśmy z Euston niedoładnie w kierunku Manchester, psakrew, a życie było takie piękne. Obok w przedziale siedziała grupa opalonych, młodych oficerów polskich i podchorążych. Patrzyli na nas wilkiem z wyraźnym uczuciem pogardy i wyższości. Ocenialiśmy ich jako szkockich bawidamków na gościnnych występach w Anglii. Gdyby nie to, że pociąg jechał z Londynu do Wilmslow a nie z Warszawy do Pabianic, doszłoby pewnie do grubszej awantury.

W Wilmslow okazało się, że stanowimy dwa członki jednej z pierwszych polskich grup spadochronowych. Tamci wracali z ostrej, kilkutygodniowej zaprawy bojowej na odludziach północnej Szkocji. My byliśmy zespołem zimorodków, rozpoczynającym szkolenie od skoków.

Szczelnie zasłoniętymi samochodami podwieźli nas Angliści do pięknej, zamkowej willi w starym parku na uboczu miasta. Zapowiadało się rozkosznie, spokojnie, niczym weekendowe nierobstwo w dostatnim angielskim domu.

Zbudzili nas o... 7-ej — brutale! Wiało ze wszystkich stron angielskim grudniem. Zaczęło się od przysiadów i przewrotek w przód i w tył — to wszystko na czczo! Śniadanie dali nam dopiero po półgodziennym biegu na przełaj przez park tej zacisznej posiadłości.

Trapezy, huśtawki, martwy kadłub samolotu do wyskoku; to wszystko wpłatało w jedno pasmo ćwiczeń. Mgła opóźniała skoki.

Bogusł przypomniał sobie, że honor oficerski nie pozwala mu kłamać. On mógłby tylko z otwartą przyłbicą iść do Kraju. W mundurze i z medalami. Nie będzie kłamał nawet Niemcom. Nie umie i nie chce się uczyć — taki szlachetny, cholera! Wciąż wrócił do pułku. Byłem wściekły, bo mi kiedyś zawracał głowę, że jego tato i brat mają „Virtuti Militari” — to on też musi.

Dowiedzieliśmy się natomiast, że Polacy ustanowili rekord szybkości wyskoku w zespole. Wiadomo — wariaty!

Wreszcie nastąpiła „pogoda” — zimno i mokro, jak zwykle. Nasz młody australijski porucznik, który wczoraj jeszcze zapowiedział, że skok spadochronowy to fraszka... wrócił dziś po prostu o... kulach.

— Wiecie, że jestem zawołanym sportowcem. Przetraćłem kostkę, grając w football — igał bez zająknięcia.

— Kto to widział, panie poruczniku, na spadochronie dyndać i pić kopać! — odpalił któryś młodszy w angielskim.

Wieżono nas na skoki. Furgonik huczał nie tyle radosną ile złąk-ną nerwową, tym razem, pieśnią „Króla Zembraków”. „Hej niebieskie ptaszki, bracia złodziejaski”. Ułubiona pieśń „cichociemnych” przebiegała się przez brezentową pokrywę. Pouczono nas, że to prze-

ślicznie, iż wykazujemy taką bojowość, ale wyc nie należy, bo by się jeszcze jakieś przydrożne szpiegi popalali, że to przyszył kwiat polskiego podziemia jedzie.

Maciej — pocziwy gajowy z Małopolski Wschodniej, wdowiec z dwójgiem dzieci w Kraju — rezonował:

— Jak moja stara zobaczy w niebieskich, co ja tu wyczyniam, to w grobie się przewróci, mrucząc: Co ty, stary byku, zamiast dla dzieci się oszczędzać, na cyrkusa się edukujesz!?

— Nie mów, Maciej, hop, póki nie wyskoczysz — zauważył dziwnie dziś sceptyczny Tonko.

Wziliśmy do samolotu, gdy usłyszałem jakieś szydercze śmiechy kolegów i instruktorów. Nabijali się ze mnie, a taki byłem przekonany, że strasznie dziwnie wyglądam. Podobny do diabła sierżant — Anglik, przesądna widać osoba, zakomunikował mi, że cholery wypisały na pokrowcu mego spadochronu:

In loving memory 2nd Lt. „Jur” (co znaczy mniej więcej: „s.p.”...)

Łagodnym łukiem nachodziliśmy na lotnisko. Na prawo zimna tafla stawu, w którym niedawno utopił się jeden z adeptów tego sportu. Na nartach skakałem, lecz to głównie dla klubu, trochę dla pańienek, no, a trochę z przerwą dla przełamania pietra. Ale skok w tę dziurę to napewno rzecz wbrew naturze. Dojrzałem w półmroku skupione, marsowe oblicza kolegów.

Nr. 1. — Leszek, błąd był jak worek z maki, miał jakieś drgawki, tylko ślepa świecyła na szerokość kadłuba. Lecz oto i światła: czerwone, zielone i — zafurczały taśmy po Leszku.

Piter, weteran spod Narwiku, wleciał w otchłań w postawie zasadniczej. Samolot zataczał nowe koło — gotowałem się do skoku. Nagle stała się rzecz dziwna, niesamowita. Z groźnej czeluści dziury wyłonił się sowy łeb Pitra:

— Czekaj pieronie — wrzasnął do mnie, widząc, że pakuję swoje nogi w otwór — bom są jeszcze nie wyskoczyły!

Duch nie duch?

Piter przy wyskoku zaczął się spinać o zadziór blachy i teraz wciągał się rękoma po taśmach z powrotem. Nie dali mu skakać.

Za chwilę majtałem się w powietrzu. Nim zdołałem przemysleć parę problemów z życia pozagrobowego, poderwało mnie otwarcie dobroczynnego parasola. Lądowałem na tył, wyrzuciłem łbem o matkę — ziemię, ale dumny byłem, że wszystkie gnaty całe i drogocenne 80 kilo żywej wagi podniosło się na nogi.

Tonko i podchorąży złamali nogę. Piter postawił na swoim i — skakał. Był bohaterem dnia. Nawet piękna ruda Ann — Fanka, szoferka brytyjskich wódzów, ogładała go z nieniemym zachwytem w oczach.

Inwalidzi skakali za pół roku — uparty naród!

Przekroczyliśmy Rubikon, świat należał do nas, a Ann do Pitra.

JERZY JUR

Polski Szczecin

Przebywając poza Krajem powinniśmy jak najlepiej znać sprawy Polski współczesnej. — Nie tylko złe, ale i to dobre. Powinniśmy myśleć nie tylko o dniu dzisiejszym, lecz i o przyszłości. Do spraw tych należy nasze zagadnienie morskie. Oświetla je tutaj wybitny znawca — h. dyrektor portu w Gdańsku.

Wybrzeże polskie jest dziś inne, niż w 1939 r. Zdajmy sobie sprawę z tych zmian.

GDYNIA—GDAŃSK

Trzeba przyzwycaić się do traktowania Gdyni i Gdańska, jako całości. Porty te są położone tak blisko siebie, obsługiwane przez ten sam system transportu lądowego, obecnie nawet jednolite administracyjne, że traktowanie ich oddzielnie nie ma uzasadnienia.

Już przed wojną Polska miała faktycznie jeden wielki port przy ujściu Wisły. W tym punkcie odbywała się całość przeładunku morskiego. Był on rzeczywiście duży w skali światowej, wielki i rekordowy na Bałtyku. W 1938 r. Gdynia i Gdańsk razem przeładowały przeszło 16 milionów ton. Szczecin: 8 milionów ton, Królewiec: przeszło 3 miliony ton. Wielkie porty Zachodniej Europy, jak Hamburg, Antwerpia i Rotterdam miały jednak przeładunek znacznie większy od Gdyni-Gdańska.

Skupienie przeładunku polskiego w jednym porcie miało swe plusy i minusy.

Duże nagromadzenie towarów w jednym miejscu sprzyjało rozwojowi żeglugi, zwłaszcza linii regularnych, ułatwiała kontrolę i finansowanie obrotów zagranicznych, duże cyfry tego podwójnego portu stanowiły poważny atut propagandowy.

Niekorzystne było to, że towary z niektórych części Polski odbywały do portu podróż dłuższą, aniżeli było to uwarunkowane względami geograficznymi. Tak np. odległość z Katowic do Gdyni była o 50 km. większa, niż do Szczecina. Towar musiał więc płacić za transport więcej, lub też kolej musiała obniżyć taryfy. W praktyce ta druga ewentualność miała główne zastosowanie.

Obcy o nas

Powstanie Warszawskie

W ostatnim ósmym, tomie swojej historii drugiej wojny światowej „Strategicus” zajmuje się również powstaniem Warszawskim.

31 lipca 1944 — pisał Strategicus — Rokossowski znalazł się pod murami Pragi, a jednocześnie Moskwa i Lublin zaczęły zwać Armie Krajową w Warszawie do powstania. 1 sierpnia Warszawa odpowiedziała na wezwanie. Na ulicach pojawiły się barykady, staczano bohaterskie walki z niemiecką bronią pancerną, usiłowano opierać się działom przeciwlotniczym. Trzeciego dnia zachodnia część miasta znalazła się w rękach polskich, mosty i Dworzec Główny przechodziły z rąk do rąk. Od wschodu słychać było artylerię rosyjską. Ale od samego początku dawał się odczuwać brak broni i amunicji. Czwartego dnia położenie znacznie się pogorszyło a szóstego inicjatywa przeszła do Niemców, którzy zaczęli ostrzeliwać miasto z ciężkich dział. Zruty, dokonywane przez startujące z Włoch maszyny brytyjskie i południowo-afrykańskie, często z polskimi załogami, nie wiele mogły pomóc. Zresztą nie tego rodzaju pomocy oczekiwała dzielna polska armia podziemna, źle uzbrojona i źle wyćwiczona, w której szeregi walczyli częściej starcy i chłopcy. Powstańcy warszawscy nigdy nie przypuszczali, że będą musieli trwać tak długo — dopiero bowiem 2 października, kiedy skończyły się zapasy amunicji i żywności, walka ustała.

Cóż takiego zaszło tymczasem na froncie? Oto Niemcy, nie mogąc utrzymać się na Białorusi, cofnęli się i skoncentrowali wielką ilość broni pancerną oraz pewną ilość swoich najlepszych dywizji na Narwi i dolnym Bugu i rozpoczęli kontratak na skrzydło Rokossowskiego. Koło 7 sierpnia udało im się zatrzymać uderzenie na Pragę. Wprawdzie Rosjanie odpowiedzieli przejściem Narwi i zajęciem Ossowa (10 sierpnia), ale dalsze kontrataki niemieckie na północ-wschód i wschód od Pragi z kolei zmusiły Rosjan do odwrotu. Na tym odcinku frontu ustały efektywne sukcesy rosyjskie.

Korzystając z przerwy w działaniach wojennych Niemcy przystąpili do

*) The Victory Campaign (May 1944 — August 1945) by Strategicus. London, Faber and Faber, 1947; str. 282 i 281.

Opuszczając obóz, zmieniając miejsce pracy, nie zapał o m n i j o tym donieść Administracji, nie zrywać łączności z pismem, które jest Twoim przyjacielem i doradcą.

SCRUTATOR

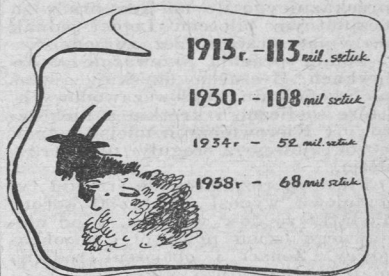
Zima i wojna

Wszyscy politycy europejscy, jeżeli nie mówią głośno, to zastanawiają się po ciachu nad pytaniem: czy Sowiety mogłyby prowadzić wojnę o własnych siłach, to znaczy bez takiej pomocy, jaką otrzymali w ubiegłej wojnie od Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii?

Na prowadzenie wojny składa się wiele czynników materialnych, jak stal, nafta, węgiel, środki wybuchowe, odzież i buty żołnierza.

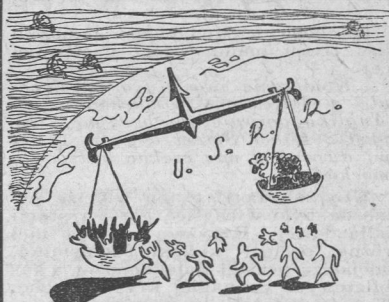


Trwa właśnie zima. Jak jest z ciepłym ubraniem w Sowietach? Ciepłe ubranie to nie jest bawełna, ale materiał wełniany lub kożuch. Zapytajmy jak jest, a raczej jaki może być stan owiec w Sowietach?



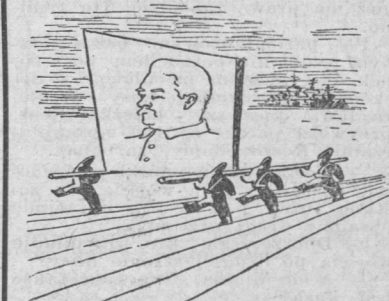
Ostatnią cyfrę bierzemy z obliczeń, przedstawianych przez Sowietów Instytutowi Rolnictwu w Rzymie [nie wiadomo czy to jest plan, czy wykonanie].

Pisma sowieckie zapewniają, że ludność Rosji ubiera się lepiej, niż za czasów carskich. Jakże to możliwe? Ludność, jak twierdzą, przybyło 50 milionów, a owiec jest tylko połowa [r. 1938].



Teraz była wojna i głód. Ile tych owiec zjedli Niemcy, a ile zjadła ludność sowiecka. Owce i zabić łatwo i nie trudno ukryć. Mięso dobre, skóra się przyda. Sowiety nie kupowały wełny za granicą, a więc odtąd? „Ruski ożwiówek” ma tylko 40 procent ciepłego ubrania i kożucha. Przykryje plecy, to nie przykryje brzucha.

Dopiero od kilku miesięcy zaczęła Rosja na gwałt kupować wełnę w Australii i w Liverpoolu. Wełnę tę posłać do Czech i Polski, aby zrobili ciepłe ubranie dla „ruskiego ożwiówka”? Ależ nie. To wszystko pójdzie dla „Krasnej Armii”. No, nie przesadzajmy.



To będzie dar dla NKWD za wierną trzydziestoletnią służbę. Dla niej własnie wystarczy. Dwa i pół miliona mundurów i płaszczy.

„Czerwona Armia” będzie się zaopatrywać własnym przemysłem w krajach okupowanych.

Tekst:

ADAM PLUTYŃSKI

rysunki:

ZDZISŁAW BORYSOWICZ

JAK SIĘ ŻYJE W SZWECJI?

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ”

W jednym z numerów „Polski Walczącej” z ub. roku nasz korespondent szwedzki opisał życie organizacyj Polaków w Szwecji i możliwości zarobkowania. W dzisiejszej korespondencji znajdziemy szczegółowy opis życia codziennego z radami praktycznymi, jak mieszkać, co i gdzie jeść, jak się ubierać, w ogóle — jak Polak osiedlający się w Szwecji powinien sobie urządzić życie. To życie, jak się przekonamy, nie wygląda źle w porównaniu z innymi krajami Europy.

OPIEKA NAD ROBOTNIKIEM

W dobie emigracyjnej przedmiotem ogólnej ciekawości są warunki życia w różnych krajach. Oto garść informacji ze Szwecji — kraju, który nie zaznał wojny.

Stopa życiowa w Szwecji jest stosunkowo wysoka. Chłonność rynku pracy duża: ostatnio Szwecja sprowadziła robotników z Węgier i z Włoch. Wszyscy są zatrudnieni, a mimo to wciąż brak rąk do pracy w fabrykach, zwłaszcza rąk fachowych. Dlatego nie trudno się tu dostać w charakterze wykwalifikowanego robotnika.

Pomoc lekarska jest zapewniona przez Kasę Chorych. Kto przybywa bez ubrania i zaopatrzenia, otrzymuje z urzędu pracy 70 koron na pierwszy tydzień życia, dwa ubrania (robocze i od święta), dwie pary obuwia, po czym urząd pracy przekazuje go do miejsca pracy za bezpłatnym biletem. Lepiej jednak otrzymać pracę przez znajomość.

Polacy pracując przeważnie w fabrykach. Z czasem uzyskują awans po ukończeniu kursów zawodowych, które są liczne i krótkie a niekosztowne. Kierowniczych miejsc jednak obokrajowcy z reguły nie otrzymują.

Place są rozmaite, ale średnia tygodniowa wynosi 70 do 90 koron. Podatki są dość wysokie, a od niedawnego czasu placą je i obokrajowcy. Zonaci i obciążeni rodziną mają jednak duże ulgi.

CO ZA TO MOŻNA KUPIĆ?

Jak radzić sobie z taką sumą — odpowiedź jest dość trudna, gdyż warunki mieszkaniowe i koszty utrzymania nie są jednakie. Pokoje są na ogół drogie, a w większych miastach bardzo trudno je znaleźć.

Nie umawiaj się na Baker Street

ŻYWY DZIENNIK „POLSKI WALCZĄCEJ”

Z obozu w Hodgemoor nadszedł list treści mniej więcej następującej:

„Koniecznie prosimy o przyjazd, ale z obiecanego samochodu nie. Anglików ograniczyły benzyny. Odjazd z Baker Street o godz. 17.45, na dworcem u nas czekać będzie samochód...”

Kto zna Londyn ten wie, że nie można było wymyślić gorszej stacji odjazdowej. Krzyżują się na niej różne pociągi kolejki podziemnej, odchodzą pociągi dalekobieżne, a kas biletowych do nagłej krwi i trochę. Jest to wyjątek, bo normalnie spotkania uliczne właśnie najlepiej umawiać przy kasie biletowej którejś stacji metra. Pomyłka wykluczona. Ale nie tym razem.

Rusaliśmy we czterech. Przyjechałem na dworzec znacznie wcześniej, wykupiłem bilety, sprawdziłem peron i zacząłem się przy jednej z kas. Ruch był olbrzymi, bo tłumy opuszczały Londyn, wracając po pracy na przedmieścia.

Też pomyśl wyznaczyć tu spotkanie. Trzeba było choćby na ulicy pod latarnią, ale w punkcie, który nie budzi wątpliwości. Gryzła mnie nadto myśl, że nie mam jeszcze numerów pisma, a kolega, który ma je przywieźć, też przecież ma prawo zabłądzić. Ha trudno.

Po parominutowym bezskutecznym czekaniu poruciłem posterunek i wybiegłem na ulicę, by doskoczyć do drugiej kasy. W porządku, pierwszy koleżka jest, przywołał paczkę ze 100 egzemplarzami. Rozprzedamy, zarobimy.

— Korzystam z pańskiej obecności, obstawmy dwa wejścia. Ja zostanę tutaj, pan zechce uprzejmie obsadzić drugi przesmyk.

— Dobrze, ale kto przypilnuje wejścia po drugiej stronie ulicy?

— A do diabła. Czy tam także jest kasa?

— Jest i to nawet na dwie linie. — Trudno, będę biegać. Niedługo to potrwa, zostało jeszcze 7 minut.

Miałem szczęście. Po chwili na moje stanowisko „wysłała” dalsza zwierzchnia: spec od „sytuacji międzynarodowej” i przedstawiciel BIP'u.

Wróciłem im bilety i zawariliśmy umowę, że na trzy minuty przed odejściem pociągu zjedzą na peron i, w razie czego, pojedą. Ja musiałem zostać do ostatniej chwili i biegać w trójkę kas, bo ciągle jeszcze nie pokazywał się ostatni

Umeblowany pokój z pościelą kosztuje 60-100 koron miesięcznie.

Żywność jest droga i racjonowana. Ciężko pracujący otrzymują dodatkowe karty żywności. Gotowanie w domu wypada oczywiście taniej, lecz kawalerowie muszą, choćby z braku czasu, stołować się na mieście. Obiad w restauracji kosztuje 2-2.50 kr., śniadanie — 1.50 kr. Niektóre restauracje wydają abonamenty, lecz z braku personelu nie przyjmują wielu gości.

W regularnym odżywianiu się duża przeszkoda jest praca w fabrykach — na dwie lub trzy zmiany. Praca nocna jest nieco lepiej płatna. Pracuje się intensywnie i przeważnie na akord, dlatego źle wychodzi, kto oszczędza na żołądku.

Ceny ubrań są różne: letnie ubranie w dobrym gatunku — 150-200 kr. Zimowe — około 250 kr. Obuwie ponad 35 kr. będzie solidne i eleganckie. Kombinezony robocze — 12-20 kr. Koszule możliwe od 12 kr., lepsze — ok. 25 kr. Płaszcz letni — 120-250 kr., jesienka — 150-200 kr., zimowy — od 180 wzwyż.

W Szwecji trzeba dbać o wygląd zewnętrzny. Kolejność ważności jest: 1. ubrać się dobrze i elegancko, 2. urządzić dobrze mieszkanie, 3. należećko jeść.

Rozrywki są kosztowne z wyjątkiem instytucji kulturalnych, jak muzea, wystawy etc. Te ostatnie są z reguły bezpłatne. Cena biletu do kina — 1.50-2.50 kr. Przeważają filmy amerykańskie i angielskie.

COŚ NA ROZGRZEWKĘ

„Sprit” czyli napoje wysokokwasy wydaje tu się na specjalną książkę tzw. „motbok”. Książkę taką otrzymuje się po ukończeniu 21 roku życia, a można na nią kupić 1 litr wódki lub spirytusu miesięcznie, po cenie regulowanej. Ceny na czarnym rynku są niemal trzykrotnie wyższe, a sprzedaż wzbroniona. Wino natomiast jest bez ograniczeń.

Papierosy przeważnie amerykańskie i angielskie w cenie 2.15-2.45 kr. za 20 sztuk. Szwedzkie są poślednie, kosztują 1.50 kr. za 20 sztuk.

Szwecja jest krajem — mlekiem płynącym. Konsumpcja mleka jest ogromna. Mleko pije się do wszystkiego. Również duże jest spożycie cukru. Słodkość należy do zasadniczych cech kuchni szwedzkiej. Pola-

kom trudno przejść z kuchni słonej na słodkie mięsa, zupy i chleb.

Jarzyny należą do luksusów, są drogie i rzadkie. To również jest dużym brakiem dla polskich żołdaków.

COŚ NA OCHŁODĘ

Trzeba też wspomnieć o warunkach klimatycznych. W Szwecji lato ubiegłe należało do tropikalnych (do 35 stopni ciepła). Normalnie panuje nieogoda i tylko okres urlopów robotniczych około połowy lipca jest zwykle piękny. Półwysep ma klimat morski. Zorza polarne nie należą do rzadkości.

Ogromne polacie kraju są pokryte lasami i wielkimi jeziorami. Połowy ryb słodkowodnych i morskich stanowią ważną gałąź przemysłu spożywczego. Nie bez racji jeden z bohaterów Sienkiewicza nazwał Szwedów „rybojadami”.

NIE SAMYM CHLEBEM I NAPOJEM

Stosunek Szwedów do Polaków na ogół dobry. Uważani tu jesteśmy za dobrych pracowników, podczas gdy Bałtowie nie cieszą się taką opinią.

Życie organizacyjne Polaków nie stoi na wysokim stopniu rozwoju. Wpływają na to względy polityczne (bliskość i wpływ ZSRR), praca i rozproszenie po całym kraju. Morze i porty ciągną młodych zarówno perspektywami podróży jak i lepszego zarobku.

Samopoczucie nie za świetne, gdyż stale mówi się o konfliktach typu wojennego, a korkowe położenie Szwecji budzi obawy. Szwedzi są narodem pokojowym w całym tego słowa znaczeniu i wojny się boją. Brak sprawdzianu sprawności armii szwedzkiej, siły, zaopatrzenia, brak zaprawy i doświadczenia bojowego, wreszcie postawy psychicznej nasuwa obokrajowcom myśli pełne niepokoju.

Dlatego Szwecja mimo, że należy do krajów o wysokiej stopie życiowej, gdzie pracownik ma ubezpieczenia społeczne, nie może łatwo stoczyć się społecznie, a w codziennym życiu kulturalno-towarzystwskim oddycha atmosferą przedwojenną — mimo tego wszystkiego kraj ten nie jest magnesem dla emigrantów i nie będzie nim, póki stosunki międzynarodowe nie ulegną zmianie.

Göteborg, grudzień 1947

AZAW

£ 400 mil. rocznie dopłaca rząd W. Brytanii

1 £ = 10 SZYLINGÓW

Ceny wciąż idą w górę. Nie da się zaprzeczyć faktu, że wartość funta spadła od 1939 r. przeciętnie o połowę. Niektórzy twierdzą nawet nie bez słuszności, że za 10 szylingów można było wówczas więcej kupić, niż obecnie za funta. Są i tacy, którzy się uskarżają: „Zarabiając trzy razy mniej przed wojną, mieliśmy się znacznie lepiej, niż obecnie”.

ALE CHLEB — NAJTANSZY NA ŚWIECIE

A jednak są produkty, które właśnie w Anglii są bodajże najtańsze na świecie. Przyczyną to nie tylko Francuzi czy Holendrzy, ale również Amerykanie i Kanadyjczycy. Są to podstawowe artykuły żywnościowe, te które stanowią nasze tygodniowe racje. Oczywiście, wiemy że np. w Polsce ceny są fantastycznie niskie na tzw. „wolnym” rynku, w Niemczech na „czarnym”, a artykuły racjonowane są również bardzo tanie.

Ale jest zasadnicza różnica: racja brytyjska nawet przy ostatnich obniżkach wynosi 2700 kalorii dziennie na osobę, podczas gdy racje w większości krajów europejskich są zdecydowanie niewystarczające i po prostu muszą być jakoś uzupełniane. Tam natomiast, gdzie racje są wystarczające, jak np. w krajach skandynawskich, ceny są wyższe, a tam gdzie nie ma kontroli, jak np. w Ameryce, żywność jest bez porównania droższa, niż w Anglii.

KTO PŁACI?

Wiemy dobrze, że większą część żywności spożywanej w Anglii sprowadzana jest przez Atlantyk z Kanady, USA, Argentyny, lub przez Ocean Indyjski i Morze Śródziemne z Australii i Nowej Zelandii. Jakże więc chleb czy masło mogą być tańsze w W. Brytanii, niż w Ameryce czy w Nowej Zelandii? Odpowiedź na to jest prosta: rząd pokrywa różnicę z podatków. Ministry of Food ma monopol na kupno i sprzedaż hurtową żywności w całej W. Brytanii z wyjątkiem

owoców i jarzyn (które jednak w dużej mierze podlegają kontroli cen). Ministerstwo to jest jedynym w swoim rodzaju hurtownikiem: kupuje zboże od zamorskich i brytyjskich farmerów po wyższej cenie, a sprzedaje młynarzom po niższej. Różnicę pokrywa Skarb Państwa.

Wobec ogólnej wyższości cen zagranicznych i wzrastających kosztów farmatorów brytyjskich (np. wyższe płace robotników rolnych, drogi pokarm dla bydła sprowadzany z zagranicy), te subsydia rządowe osiągnęły już olbrzymią sumę 400 milionów funtów rocznie!

2 s 3 d NA TYDZIEŃ?

Opozycja i szereg ekonomistów brytyjskich domaga się gwałtownie zniesienia subsydiów. „Zamiast wydawać pieniądze na „pool’e” i „pie-ski” i dawać zarobek nieproduktywnym trutnion, niech robotnik płaci więcej za swój „leb powszedni i niech pracuje ciężiej, jeżeli chce ić bawić” — dowodzą przeciwnicy subsydiów. Parę miesięcy temu tygodnik „The Economist” obliczył, że zniesienie subsydiów żywnościowych oznaczałoby jedynie podwyższenie kosztu racji tygodniowych o 2 szylingi 3 pence na głowę.

Trudno jednak zaprzeczyć, że na zniesieniu tych subsydiów najwięcej ucierpiałby najbiedniejsi, zapewne ci nieliczni, którym teraz jest lepiej niż przed wojną (nawet za dobrej koniunktury było w W. Brytanii przed wojną przeszło milion bezrobotnych, żyjących z zasiłków i pomocy Assistance Board).

Wydaje się jednak, że rząd brytyjski z tych właśnie względów nie zniesie subsydiów, ale prawdopodobnie nie będzie ich już zwiększał (jak to czynił dotychczas) w razie dalszej wyższości cen na rynku światowym.

Racje zapewne więc podrożeją w przyszłości, ale bez porównania mniej, niż gdyby skasowano te milionowe subsydia.

HENRYK TELESKI

CZY WIECIE ŻE...

Grupa wysp brytyjskich składa się z dwóch dużych wysp: Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz z licznych mniejszych wysp i wysepek (razem 5500) lądnych lub tworzących grupy a nawet archipelagi. (1)

Cukier długo był bardzo drogim artykułem aptecznym. Do końca XV wieku był nieznany w Polsce, a i w Niemczech jeszcze w r. 1599 lut kosztował 8 srebrnych groszy. W r. 1648 płacono u nas za ćwierć kilograma cukru około 10 frs. na dziesięć monetę, a jeszcze w r. 1784 przejeżdżającemu królowi Stanisławowi Augustowi kahal żydowski w Kobryniu wręczył jako poczesny dar — głowę cukru! (2)

Minutowa wskazówka zegara na wieży Parlamentu (Big Ben) w Londynie ma 14 stóp długości (3).

Bogatszy magnat polski w XVIII wieku zużywał rocznie bakalii i korzeni za 10 tys. talarów. Funt cytryny kosztował w r. 1648 16 fr. na dziesięć monetę, funt kwiatu muszkatowego około 100 fr., funt szafranu blisko 200 fr., lut pieprzu 8 fr. (2)

Kanarki pochodzą nie z wysp kanaryjskich, lecz z gór Harcu w Niemczech. (3)

Numer prywatnego telefonu Hitlera był: Berlin 11.6191. (3)

Temperatura słońca jest tak ogromna, że gdyby całe promieniotwórczość

Byli policjant warszawski w Hyde Parku



rys. LUDWIK WIECHECKI

— „Ah, ileż by tu można spisać protokółów” —

JÓZEF GARLIŃSKI

wanie słońca mogło być skoncentrowane na jednolitej bryle lodu o 2 1/2 mili średnicy a wysokiej jak odległość ziemi od słońca — około 93.000.000 mil — bryła ta stopiłaby się w sekundzie, a powstała ze stopienia woda zamieniałaby się w parę w ciągu 8 sekund. (4)

Wielka Brytania ażeby wygrać wojnę wydała £ 34.423.000.000. Jest to 765 funtów na głowę każdego obywatela angielskiego.

Stary Zjed. wydał 82.500.000.000 funtów, czyli £ 580 na głowę.

Kanada wydała £ 5.068.966.499 czyli £ 442 na głowę (5).

Rekord szybkości pisania na maszynie, 149 słów na minutę, posiada pewna maszynistka amerykańska, Miss Hamma, która ustanowiła go w 1941 w Chicago na elektrycznej maszynie. (3)

Pod koniec XVIII wieku polonez dotarł do salonów paryskich, nawet na dworze królewskim zyskał sobie prawo obywatelstwa, a Kazimierz Nestor Sapieha opowiada w jednym ze swoich listów, pisanych w r. 1773 do matki, że tańczono tam poloneza w kostiumach polskich. Znano go także w salonach niemieckich, ale bezimienny autor, piszący około r. 1759, sam Niemiec, powiada, że polonez tańczony przez Niemców tak się ma do poloneza tańczonego przez Polaków jak zająknięcie sylabizowanie żaczka do deklamacji artysty (2).

Jeśliby jakaś firma transportowa podjęła się zwiezienia masy równej objętości słońca i gdyby jej środki przewozowe pozwalały zwieźć co godzinę ilość materiału równą objętości kuli ziemskiej, praca trwałaby 150 lat przy trzech zmianach dziennie po 8 godzin. Matematycy stwierdzają, że objętość słońca jest 332.000 razy większa od objętości ziemi i że jej gęstość jest cztery razy mniejsza od gęstości masy ziemskiej. (4)

Libra papieru kosztowała w Polsce XVII w. około 10 koron. Sam arkuś do napisania listu kosztował więcej niż dzisiaj porto pocztowe na sam koniec świata. (2)

Zródła:

- [1] Zofia Holub Pacewiczowa: Geografia fizyczna Wysp Brytyjskich w książce zbiorowej: „Wielka Brytania”.
- [2] Wł. Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach.
- [3] The Strand, nr. 113.
- [4] The Marvels and Mysteries of Science.
- [5] Evening Standard, 7.V.47.